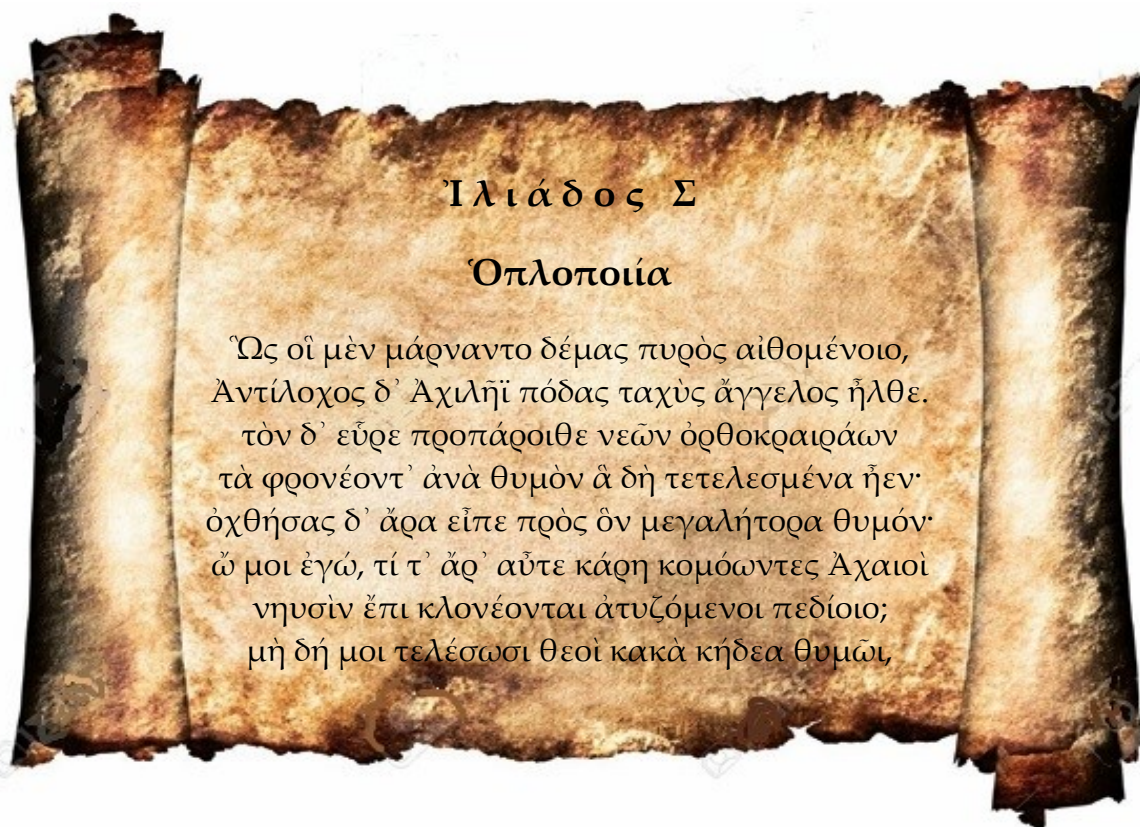


Księga XVIII

Hefajstos wykonuje zbroję dla Achillesa

Achilles rzewnie oplakuje śmierć Patroklosa. Usłyszawszy jego jęki, matka przybywa, pociesza syna i obiecuje mu przynieść nową zbroję od Hefajstosa. Bohater, choć nieuzbrojony, zbliża się ku okopom i samym krzykiem przeraża Trojan. Tymczasem Myrmidonowie (Tesalczycy), ocaliwszy ciało Patroklosa, przenoszą je do obozu. Rada wodzów trojańskich: zdanie Polidama i Hektora. Hefajstos na prośbę Tetydy pracuje nad nową zbroją dla Achillesa i na tarczy ryje cudowne dzieła swojego talentu.





Hefajstos i tytani wykuwają zbroję dla Achillesa

ilustracje: MUR

Gdy tam na kształt pożogi straszny bój się toczy,
 Antyloch przed oblicze Achilla przychodzi.
 Rycerz stał przed nawami, na pole spozierał,
 A serce najsmutniejszym przecuciom otwierał.
 „Skąd to jest - słowy tymi sam w sobie narzeka - 5
 że Grek, rozpierzchnion w polu, ku nawom ucieka?
 Ach, by mnie nie strapiła fortuna zaciekła!
 Ach, by się nie spełniło, co mi Tetys rzekła:
 że za życia mojego na krwawej równinie
 Najdzielniejszy z Ftyjotów mąż przez Trojan zginie! 10
 Pewnie los nieszczęsnego Patrokla dni skrócił!
 Zleciłem, aby ognie zgasiwszy powrócił
 I nie śmiał bronią z mężnym Hektorem się ścierać.”
 Gdy nie przystawał myśli tak smutnych rozbierać,
 Nestora syn przychodzi, łza mu gęsta ciecze, 15
 I donosząc żalosaną nowinę tak rzecze:
 „Achillu, głos ode mnie usłyszysz zbyt srogi!
 Za co nas tak okrutnie utrapiły bogi!
 Leży Patrokl! O nagie zwłoki Grek się bije,
 Bo już zbroja Hektora pyszne piersi kryje.” 20
 Rzekł; jemu boleść czarną mgłą oczy zasłoni.
 Popiół gorący zgarniając do obu dłoni,
 Sypie na głowę, wściekły z tak bolesnej straty,
 Szpecąc nim boskie czoło i prześliczne szaty.
 Wyniosłym ciałem ziemię szeroko zakrywa, 25
 W piasku się tarza, z głowy piękny włos wrywa.
 Niewiasty, które Patrokl i on wziął zdobyczą,
 Wybiegają z namiotów, przeraźliwie krzyczą;
 Spostrzegłszy stan okropny bohatera, zbladły,
 Biły się mocno w piersi i bez ducha padły. 30
 Antyloch łączył swoje łzy do jego jęku,
 Lecz ręce Achillesa w swoich trzymał rękę,
 Bojąc się, by tak srogim utrapiony razem,
 W rozpacz sam zabójczym nie pchnął się żelazem.
 Achilles wzdycha, żalem ściśniony gwałtownym. 35
 Na dnie morza siedząca przy ojcu szanownym,
 Tetys jęknęła, smutne słysząc jęki syna.
 Nereid grono przy niej skupiać się zaczyna,
 Glauke, Taleja, Spejo, Toe, Kymodoka,

Neze, Halija, nimfa wabiącego oka, 40
 Kymotoe, Limnora, Aktaja, Melita,
 Agaue, Amfitoe, Jera znamienita,
 Feruza, Dynamena, Amfinome, Doto,
 Piękna Kallijanejra, Deksamene, Proto,
 Nemerteja. Panopa, Galateja biała, 45
 Kallijanassa, Doris, Janejra wspaniała
 I Klimene z Janassą, z Majrą, z Orejtyją,
 I Amateja, którą śliczne włosy kryją,
 I inne mieszkające nimfy w Oceanie
 Licznie zajęły srebrne Tetydy mieszkanie. 50
 Jęczą, ciosy mnogimi śnieżne biją łona,
 Gdy między nimi rzecze Tetys rozkwilona:
 „Słuchajcie mnie, o siostry! Wam powiedzieć muszę,
 Jak okrutne boleści gniotą moją duszę.
 Ach, jakżem nieszczęśliwa jest matka, niestety! 55
 Wydałam na świat syna, wszystkie me zalety:
 Największy z bohaterów, zaszczyt swej ojczyzny,
 Wyrósł mi na kształt krzewu ssącego grunt żyzny.
 Posłałam go na wojnę dla Troi pogromu,
 Lecz go więcej w Peleja nie zobaczę domu. 60
 Dręczy się, póki słońce ogląda na niebie,
 A z matki nie ma żadnej pomocy dla siebie.
 Śpieszę zaraz zobaczyć i spytać się syna,
 Skąd to, gdy walczyć przestał, boleści przyczyna.”
 To wyrzekłszy, głębokie opuszcza jaskinie, 65
 Za nią płaczące tłumnie cisną się boginie,
 Przed nimi srebrne fale morze na pół dwoi.
 Gdy przybyły do krain żyznorodnych Troi,
 W szeregu na brzeg wyszły, który był zajęty
 Achilla i Ftyjotów licznymi okręty. 70
 Rycerz wzdychał; wtem nagle twarz matki zabłyśnie,
 Chwyta za głowę syna, z czułym jękiem ściśnie.
 „Synu - mówi - dlaczego łzami skrapiasz lice?
 Odkryj matce twojego serca tajemnice.
 Jużś skutek zupełny twoich próśb oglądał, 75
 Kiedyś, obie do Dzeus wzniosłszy ręce, żądał,
 By Grek, do naw przyparty, w hańbie i rozpaczy
 Poznał, ile dla niego broń Achilla znaczy.”
 A syn z gorzkim westchnieniem: „Prawda, matko miła,
 że prośby moje wola Kronidy spełniła. 80
 Lecz jak pociechę w ciężki żal wyrok zamienił,
 Gdy ten, com go najwięcej z towarzyszków cenił

I któregoś ukochał jakby duszę moją,
 Patrokl zginął! Już się Hektor pyszni mą zbroją,
 Wtenczas dan Pelejowi upominek drogi, 85
 Gdy cię w łożę śmiertelne wprowadzały bogi.
 Obyś była została w bogiń morskich gronie,
 A Pelej był w śmiertelnej zakochał się żonie!
 Dziś cię smutne z człowiekiem połączyły śluby,
 Byś rzewnie opłakała twego syna zguby. 90
 Nie uściskasz go więcej po wojennym trudzie!
 Ja żyć nie chcę, i wcześniej nie ujrzą mnie ludzie,
 Póki mą dzidą Hektor żywota nie straci
 I swą śmiercią Patrokla śmierci nie opłaci.”
 A Tytys wylewając hojne łez potoki: 95
 „Ach, synu, sam przyspieszasz twej śmierci wyroki!
 Jeżeli Hektor zginie, twój zgon się nie zwlecze.”
 „Niech zaraz zginę - rycerz zapalony rzecz -
 Gdy od tego nieszczęścia los mnie nie uchronił,
 By umarł mój przyjaciel, a jam go nie bronił! 100
 Legł z dala od ojczyzny!... oprzeć się nie zdołał!
 I wsparcia ręki mojej nadaremnie wołał.
 Mnie od powrotu wieczna wstrzymuje zaporą,
 A on padł i z nim tylu Greków przez Hektora!
 Cóż, że w męstwie celuję pomiędzy wszystkimi, 105
 Gdy w nawie gnuśnie siedzę, próżny ciężar ziemi?
 Choć inni wyprzedzają wymową przyjemną,
 Nikt się jednak w odwadze nie porówna ze mną.
 Niech swar obrzydzą sobie ludzie i bogowie
 I gniew, złą myśl rodzący w mądrej nawet głowie; 110
 Zbyt słodki on w początkach, jak miód w serce wcieka,
 Potem jak dym ogarnia całą pierś człowieka.
 Taki to gniew zapalił Agamemnon we mnie.
 Lecz po cóż dawną ranę rozjątrzam daremnie?
 Choć moja krzywda ciężka, potrzebie ulegnę, 115
 Już na zabójcę mego przyjaciela biegnę,
 Potem niechaj śmierć na mnie spełni wyrok srogi,
 Jako wielki Dzeus zechce i Olimpu bogi.
 Mężny Herakl, największy bohater na świecie,
 Ukochany przez Dzeusa, śmierci uległ przecie; 120
 Miał wyrok przeciw sobie i zagniewaną Herę.
 Tak i ja, gdzie los każe, tam ducha wyzionę.
 Lecz najpierw zyskam chwały wieniec wiekuisty.
 Ścierając z pięknych liców łez potok rześisty,
 Niejedna z Trojek westchnie głębokimi jęki; 125

Ujrzą, że długo w boju nie było mej ręki.
 Nie odradzaj mi matko; twe lży, twe zakłęcia
 Niezdolne mnie od tego cofnąć przedsięwzięcia.”

Na to rzekła królowa srebrnopłynnych toni:
 „Czynu tak chwalebneho matka ci nie broni. 130
 Z niebezpieczeństwa, które wkoło ich ścisnęło,
 Wyrwać swych towarzyszków rycerskie jest dzieło.
 Lecz Trojanin twą świetną zbroję w rękę trzyma.
 Hektor w nią przyodziany w pysze się nadyma.
 Niedługo jednak przy tym zostanie zaszczyt: 135
 Już bliska śmierć wymierza cios na jego życie.
 Synu, póty się hamuj w bojowym zapędzie,
 Dopóki tu do ciebie matka nie przybędzie.
 Jutro z pierwszym promieniem zobaczysz mnie z rana,
 Niosącą ci przepyszną zbroję od Hefajsta.” 140

Tym też słowem mówi do sióstr, Nereid grona:
 Powracajcie do morza niezgłębnego łona,
 Gdzie podeszły nasz ojciec ma pałac wspaniały,
 I powiedzcie mu wszystko, coście tu słyszały.
 Ja śpieszę do Hefajsta, czy na prośbę moją 145
 Nie skłoni się dla syna wykuć zbroję nową.”

Rzekła. Nimfy się skryły w Ocean głęboki.
 Sama dąży szybkimi do Olimpu kroki,
 Aby przynieść dla ciebie zbroję, Achillesie.

Gdy Tetydę lot bystry do górnych bram niesie, 150
 Ze strasznym krzykiem pędził Greków Hektor wściekły,
 Złękle roty do brzegów i floty uciekły.
 Mimo trudu rycerzy jeszcze nie zostało
 Zabezpieczone od hańby zabitego ciało:
 Już piechoty, już jazdy orszak je okrążył 155
 I Hektor, co jak pożar zapalony dążył.

Trzykroć, chcąc zostać panem tak drogiej zdobyczy,
 Chwyta za nogi trupa i na Trojan krzyczy;
 Trzykroć Ajasy, w męską przyodziani śmiałość,
 Odparli natarczywą Hektora zuchwałość. 160

On, zaciekły, już na nich z nową mocą godzi,
 Już stojąc na swych woła, ale nie odchodzi.
 Jak pasterz, pilnujący trzód na bujnej paszy,
 Głodnego lwa od bydła niełatwo odstraszy,
 Tak Ajasy, choć groźni męstwem, bronią srogą, 165
 Zajadłego Hektora zatrwożyć nie mogą.
 I byłby wyrwał trupa, wieczną zyskał chwałę,
 Gdy Hera, chcąc odwrócić tak wielką zakalę,

Potajemnie przed Dzeusem i bez wiedzy bogów
Szybka Irydę zsyła z górnych nieba progów. 170
Zbliżywszy się posłanka tak Achilla budzi:
„Wstań, Pelidzie, ze wszystkich najdzielniejszy ludzi!
Daj pomoc Patrokłowi; dla niego bój krwawy
Obydwie toczą strony przed samymi nawy,
Mnóstwo rycerzy ginie, rzeź okrutna wzrasta, 175
Ci chcą ocalić trupa, ci porwać do miasta.
Najbardziej walczy Hektor, bo sobie uradził,
Aby mu odciał głowę i na pal ją wsadził.
Wstań więc i nie leż dłużej w spoczynku niegodnym,
Nie dawaj sam Patrokła na pastwę psom głodnym; 180
Gdy zwłoki jego będą zelżone szkaradnie,
Na ciebie stąd, na ciebie cała hańba spadnie.”
„Irydo - rzekł Achilles - powiedziec mi raczysz,
Czyje to z nieśmiertelnych rozkazy tłumaczysz?”
„Od Hery - Irys mówi - masz posłankę we mnie. 185
Ona mnie tu do ciebie przysłała tajemnie:
Nic ojciec bogów nie wie, nic drudzy niebianie,
Mający swe na śnieżnym Olimpie mieszkanie.”
„Choćbym - rzecze - najbardziej do boju był skłonny,
Jakże mogę pójść walczyć, gdy jestem bezbronny? 190
Oreż mój w Trojan rękę; a zaś matka miła
Dopóty mi wychodzić w pole zabroniła,
Póki jej tu własnymi nie ujrzę oczyma;
Rzekła, że od Hefajsta zbroję mi otrzyma.
Ze zbroi cudzej wcale nie mogę korzystać. 195
Tylko puklerz Ajasa mógłby na mnie przystać,
Lecz pewnie on sam walczy z pierwszymi na czele
I przy trupie Patrokła gęste trupy ściele.”
„Nie jest nam tajno - prędką Irys odpowiada -
że nieprzyjaciel twoje oreże posiada. 200
Lecz pokaż się przy rowie: twą ujrzawszy postać,
Trojanin przestraszony nie będzie śmiał zostać,
Wstrzyma atak; Grek wytchnie, przygniecion w rozpacz;
A i lekkie wytchnienie wiele w boju znaczy.”
Poszła Irys. Achilles wstaje, a Pallada 205
Swoją tarczę na silne ramiona mu wkłada,
Złotym wieńczy obłokiem piękne jego czoło,
Z którego świetny płomień strzela naokoło.
A jak dym z miasta do samych niebios dosięże,
Kiedy je nieprzyjaciel zawzięty obleże; 210
Wypadłszy lud z okopów cały dzień się bije,

Lecz gdy ogniste czoło słońce w morze skryje,
 W górę idą płomienie ze strzelistych grodów
 Dla przyzwania pomocy sąsiedzkich narodów,
 By odparły od miasta grożące mu ciosy - 215
 Tak blask z Achilla głowy strzelał pod niebiosy.
 Zbliżył się do okopów, lecz pomny przestrogi
 Swej matki, tam nie poszedł, gdzie bój huczał srogi.
 Krzyknął, ogromnie razem krzyknęła Palllda.
 Zaraz trwoga w pierś mężów, w zastępy strach pada. 220
 Jak ostro przenikliwym dźwiękiem trąba ryczy,
 Gdy nieprzyjaciel, chciwy rzezi, krwi, zdobyczy,
 Do przypuszczenia szturmego znak wydaje zwykły,
 Taki z piersi Achilla wyszedł głos przenikły.
 Trojanie, usłyszawszy to brzmienie straszliwe, 225
 Przelekli się niezmiernie: konie pięknogrzywe
 Wozy nazad zwróciły, przyszłe czując klęski,
 I w piersiach powoźników struchlał umysł męski:
 Na widok ognia tego, zapał w sercach niszczał,
 Który groźnie nad głową Achillesa błyszczał. 230
 Trzykroć bohater stojąc nad okopem krzyknął,
 Trzykroć strach sprzymierzeńców i Trojan przeniknął.
 Tam dwunastu przedniejszych śmierć zwała mężów,
 Spadli z wozów, od własnych przebici orężów.
 Wreszcie Grecy, wyrwaszy z rzezi i posoki, 235
 Na łożu pogrzebowym kładą martwe zwłoki.
 Obok nich rzewnie wierni towarzysze płaczą.
 Achilles, napełniony żalem i rozpaczą,
 Patrzy na smutne resztki ranami okryte,
 Idzie, nad przyjacielem łzy lejąc obfite. 240
 Sam dostarczył mu wozu i ognistych koni,
 Lecz leżącemu żywej nie uściskał dłoni.
 Tymczasem Hera można zbliża dzień do końca
 I nurzy w Oceanie świetną lampę słońca;
 Gasną jego promienie. Grek po długim znoju 245
 Nareszcie znalazł przerwę tak ciężkiego boju.
 Trojańscy bohaterzy też na drugiej stronie
 Rzucili rzezi pole i wyprzęgli konie.
 Przed wieczerzą naprędce złożona ich rada;
 Wszyscy zdumieni stoją, żaden z nich nie siada. 250
 Strach ściska serca mężów zebranych w tym kole,
 Bo długo nie widziany rycerz wyszedł w pole.
 Mądry Polidam pierwszy swe zdanie otwiera,
 On przeszłe rzeczy widzi, na przyszłe spoziera;

Jednej nocy się z mężnym Hektorem urodził, 255
Lecz ten radą, a tamten odwagą przewodził.
„Przemyślcie, przyjaciele - rzekł radca wsławiony -
Jakiej się dzisiaj chwycić powinniśmy strony.
Ja radzę, by do miasta powrotu nie zwlekać
I przy flocie, od murów z dala, dnia nie czekać. 260
Póki przeciw królowi gniew tym rządził mężem,
Mogliśmy greckim śmiało pogardzać orężem.
Ja sam trawiłem chwile w rycerskich noclegach,
W nadziei, że ich flotę zniszczym na tych brzegach.
Ale mnie wielkim strachem Achilles przenika. 265
Taka w nim zapalczywość, taka śmiałość dzika,
że swych nie ograniczy w polu zgubnych ciosów,
Gdzie ludy różnych wojny doświadczają losów:
O żony nasze walczyć będzie i o Troję.
Chrońmy się w mury; czas potwierdzi radę moją. 270
Teraz go noc i słodkie więzi spoczywanie,
Lecz gdy nas jutro zbrojny w tym miejscu zastanie,
Trudno będzie przeciw męstwu jego się bronić.
Szczęśliwy, kto do murów potrafi się schronić!
Wielu Trojan żreć będą psy i sępy sprośne. 275
Ach, bogowie, odwróćcie rzeczy tak żałosne!
Gdy do mej, choć ze smutkiem, schylicie się rady,
Zebrani, dalsze wojny rozważym układy.
Miasto mury osłonią i wieże ogromne,
I szańce nieprzebyte, i bramy niezłomne. 280
Rano z jutrzeńką zbrojni staniemy w okopach.
Choćby ten mąż nacierał w najwściekleszych próbach,
Cóż przeciw nam dokazać może? Nic zaiste;
Daremny trudem konie spieniwszy ogniste,
Do naw powróci, w smutku pogrążon i wstydzie. 285
Choćby najbardziej pragnął, do miasta nie wnijdzie;
Nim je złupi, psy wprzódę swym nakarmi ciałem.”
Hektor zaś ostro patrząc tak rzecze z zapalem:
„Polidamie, twa mowa gniew pobudza we mnie.
Chcesz, byśmy w murach znowu gnuśnieli nikiemnie!
Czyżby was nie dość długo więziły te klatki? 291
Niegdyś świat głosił miasta Pryjama dostatki,
Wielbił jego bogactwa ze złota i miedzi;
Lecz gdy bóg, co z piorunem na Olimpie siedzi,
Rozgniewał się, do obcych poszły nasze zbiory: 295
Meonów napelniają i Frygów komory.
Dziś, gdy mi bóg łaskawszy tę chwałę dać raczył,

zem Greków zatrwożonych przy nawach osaczył,
 Przestań obywateli płochą radą zwodzić:
 Nikt z Trojan nie usłucha, ja zdołam przeszkodzić. 300
 Teraz bądźcie posłuszni mym słowom, rycerze:
 Niechaj każdy posiłek na miejscu swym bierze
 I, pilnując obozu, w polu czuwa zbrojny.
 Kto w przyszłości o skarby swoje niespokojny,
 Niechaj między żołnierzy rozda swój dobytek; 305
 Lepiej, by ci niż Grecy mieli stąd użytek.
 Rankiem, skoro Jutrzenkę różodłonią zoczym,
 Uzbrojeni, przy nawach srogą walkę stoczym.
 Jeśli prawda, że w pole Achilles wychodzi
 Chciwie pragnący boju, sam on sobie szkodzi. 310
 Ja przed nim nie ustąpię, mężnie mu dostoję;
 Albo mam głowę jego, albo on ma moją,
 Jeden z nas się uwieczni. Ares mężnie włada:
 Kto chce zwalić drugiego, sam częstokroć pada.”
 Rzekł. Mowę tę z okrzykiem przyjęli Trojanie. 315
 Głupi! Pallas im zdrowe odebrała zdanie:
 W Hektorze, źle radzącym, swoją ufność kładą,
 A pogardzają dobrą Polidama radą.
 Biorą posiłek, czujnie na obozy baczą. 320
 Przy Patroklu zaś całą noc Achaje płaczą;
 Ciało jego Achilles w silnych cisnąc rękach,
 Bez przerwy smutne jęki wydawał po jękach.
 A jak lew, gdy mu dzieci skryte w gęstym lesie,
 Przedarłszy się do kniei, myśliwy uniesie, 325
 Nie widząc ich wróciwszy, srodze się zasmuca,
 Potem ryczy okropnie i wściekle się rzuca,
 Obiegając doliny za śladem człowieka -
 Tak między nimi jęcząc Achilles narzeka:
 „O nieszczęście! O bogi okrutne, niestety!
 Jak ciężko był zwiedziony przeze mnie Menety, 330
 Gdym go ciesząc zaręczał, że po wzięciu Troi
 Syn, pełen sławy, łupów, żal jego ukoi.
 Ale zamiary ludzkie bogów niszczy wola:
 Obydwu krwią chce wyrok zrumienić te pola.
 I ja do ojczystego nie wrócę siedliska, 335
 Ni mnie tam Pelej stary, ni Tetys uściska:
 Ta mnie zatrzyma ziemia. Lecz kiedy po tobie,
 Kochany mój Patroklu, w smutnym legnę grobie,
 Nie wcześniej czarną bryłą tve ciało pokryję,
 Aż Hektora, twojego zabójcę, zabiję; 340

Z jego tu wróćę głową, z orężem chwalebny,
 Dwunastu zarżnę Trojan przy stosie pogrzebnym.
 Tymczasem niech tak leżą twe zwłoki dostojne,
 Będą nad nimi ciągle wylewać łzy hojne,
 Będą jęczeć i we dnie, i w nocy Dardanki, 345
 Po zdobyciu miast łupem wzięte przez nas branki.”
 Rzekł i do ognia trójnog przystawić polecił,
 I obmyć martwe ciało, które brud oszpecił.
 Słudzy wodą ogromne naczynie nalali,
 Suchym podsyccon drewnem już się ogień pali 350
 I wkoło miedź ogarnia płomieniem gorącym.
 A gdy kipieć zaczęła woda w kotle wrzącym,
 Myją ciało i maszczą w pachnące oleje;
 Długo oszczędzon drogi sok w rany leje.
 Potem kładą na łożu: od głowy trup cały 355
 Okrywa prześcieradło miękkie i płaszcz biały.
 A gdy noc rozciągnęła ponure zasłony,
 Opłakują Patrokla z Achillem Myrmidony.
 Dzeus wtedy powiedział: „Hero, masz to, czego żądasz:
 Wkrótce w polu mężnego Achilla oglądasz. 360
 Wzbudziłaś go, w gnuśności więcej się nie grzebie.
 Skąd te troski? Czy Grecy ród swój mają z ciebie?
 Na to Hera: „Kronosa następcu surowy,
 Co ty mi chcesz wyrzucać tak ostrymi słowy?
 Człowiek słaby, choć myślą wiele nie docieka, 365
 Może zniszczyć zamiary drugiego człowieka;
 A ja, ze wszystkich bogiń najbardziej wielbiona,
 Jako rodem pierwsza, i jako twoja żona
 (Najwyższe zaś twe berło niebo głosi całe),
 Czyż mam puścić bezkarnie Trojany zuchwałę?” 370
 Tetys tymczasem w domu Hefajstosa staje.
 Dom ten wśród mieszkań bogów świetny się wydaje:
 Nieśmiertelny gmach z miedzi gwiazdami ozdobił,
 A własną go prawicą kulawy bóg zrobił. 374
 W kuźni był, pośród miechów, z ciężkim w ręku młotem,
 Cały pracą zajęty, słonym spływał potem;
 Razem dwadzieścia pysznych kształtował trójnogów,
 Mających przyozdabiać pałac ojca bogów,
 Mocował też im koła ulane ze złota,
 Aby na radę bogów (jak dziwna robota!) 380
 Własnym chodziły ruchem i nazad wracały.
 Już je prawie ukończył ten mistrz doskonały,
 Pięknych im tylko uszu brakowało jeszcze.

Te więc uchwity kując, trzymał młot i kleszcze.
 Gdy Hefajst takie cuda swojej sztuki rodzi, 385
 Do domu jego matka Achillesa wchodzi.
 Zobaczywszy ją Charys, pięknie zaczesana,
 Ślicznych liców bogini, małżonka Hefajsta,
 Bieży mówiąc: „Cóż naszej radości dorówna?
 Dawnoś u nas nie była, bogini szanowna. 390
 Jakież to przynagliły twe przyjście zamiary?
 Lecz wejdz i przyjmij wdzięczne gościnności dary.”
 To wyrzekłszy boginię do domu wprowadza
 I na cudnie zrobionym tronie ją posadza;
 Na podnóżku ozdobnym noga jej spoczywa. 395
 Sama zaraz wychodzi i męża przyzywa:
 „Chodź, bo Tetyda mówić chce z tobą, Hefajście.”
 „Jakiegoż gościa moje przyjmuje obejście!
 - Rzekł Hefajst - Jak ją kochać, jak ją czcić należy!
 Gdy wstydząc się kalectwa mego, z górnej wieży 400
 Strąciła mnie na ziemię srogiej matki wola,
 Poznałem, co to nędza, czułem, co niedola.
 Wtenczas Tytys, biednego żalując stanu,
 I Eurynome skryły w łonie Oceanu.
 Tam kształciłem talentu mego wynalazki, 405
 Haftki, drogie łańcuszki, zauszniaki, paski,
 Pracowałem w jaskini, której twarde skały
 Z szumem tłukły pieniste Oceanu wały.
 Bogom i ludziom tajne było to ukrycie,
 Oprócz dwóch bogiń, którym winienem był życie. 410
 Gdy Tetys do mnie przysła, uściskam ją mile,
 Muszę się jej odplacić za dobrodziejstw tyle.
 Ty idź, niech zastawiony stół gościnny będzie,
 A ja miechy poskładałam i wszystkie narzędzie.”
 To rzekłszy, od kowadła powstał bóg wysoki 415
 I z wolna nierównymi ruszając się kroki,
 Oddala miechy z ognia, w kuźnicy ład czyni
 I swoich prac narzędzia składa w srebrnej skrzyni.
 Gąbką ociera z dymu swe czoło wyniosłe
 I ręce, i kark silny, i piersi obrosłe. 420
 Wdział szatę, a do ręki wziął berło złoczone,
 Dwa zaś posągi, w kształcie dwóch dziewic zrobione,
 Krok niepewny swym pewnym krokiem podpierały:
 I ruch, i głos, i rozum bogi im nadały,
 I talent, najcudniejsze dzieła robić zdolny. 425
 Idą, pilnie zważając na pana krok wolny.

Stanąwszy, gdzie siedziała srebrnych wód królowa,
 Uchwycił ją za ręce i rzekł takie słowa:
 „Bogini, której tyle doznałem przysługi,
 Czego pragniesz? Dom nasz ciebie nie widział czas długi.
 Powiedz; ja się do twoich żądań chcę sposobić, 431
 Wszystko zrobię, co mogę i co da się zrobić.”
 A Tetys rozplakana: „Ach, miły Hefajście!
 Któraż z bogiń dzierzących Olimpu obejście
 Tyle doznała smutków, nędzy i niedoli, 435
 Ile ich na mnie spadło z bogów ojca woli.
 Śmiertelnymi związana śluby, ja, z nimf jedna,
 Ja musiałam łoże z człowiekiem dzielić, biedna!
 Który wiekiem przygniecion, dzisiaj grobu bliski.
 Lecz nie dość na tym, inne dręczą mnie uciski. 440
 Wydałam na świat syna, chlubę swej ojczyzny,
 Wyrósł mi na kształt krzewu ssącego grunt żyzny.
 Posłałam go na wojnę dla Trojan pogromu,
 Lecz go więcej nie ujrzę w Pelejowym domu.
 A chociaż krótko słońce oglądał na niebie, 445
 Dręczy się, nie ma z matki pomocy dla siebie.
 Skrzywdził go Agamemnon, wydarł mu dziewicę,
 Której darem Grek jego nagroził prawicę.
 Oddalił się więc z pola, słusznym gniewem zdjęty.
 Wtedy Greków Trojanin wpędził na okręty. 450
 I przy morzu osaczył zatrwożonych srodze.
 Przyszły w niebezpieczeństwie błagać pierwsze wodze,
 Wielkie czyniąc ofiary, ażeby ich zbawił.
 Nie poszedł sam, jednakże Patrokła wyprawił,
 W swój oręż go przyodział i dał wojsko swoje. 455
 Pod Skajską Bramą krwawe stoczywszy boje,
 Byliby w tym dniu wzięli wielkie Troi grody,
 Gdy Patrokła, niezmierne czyniącego szkody,
 Feb zwałił, dając chwałę Hektorowej broni.
 Niech matki nieszczęśliwej prośba cię nakłoni: 460
 Daj dla syna, któremu krótki wiek wytknięty,
 Tarczę, przyłbicę, pancerz, obuw kształtnie spięty.
 Zbroję, którą miał, w rękę Patrokła postradał,
 Zgon przyjaciela jemu najsroższy cios zadał.”
 „Porzuć troski, szanowna i miła bogini; 465
 Czegóż to dla Tytydy Hefajst nie uczyni?
 Obym tak mógł zatrzymać srogą śmierć w zapędzie,
 Gdy go nieubłagany wyrok ścigać będzie,
 Jak mu zbroję wykonam, która na kształt cudu

Błyszcząc się będzie w oczach zdziwionego ludu.”	470
Idzie do kuźni, zwraca wprost ku ogniu miechy, W dwudziestu piecach gęste ich szumią oddechy, Na przemiany swe piersi wzdymają i płaszcą, I różny dech posłuszną wyziewają paszczą, Do roboty, do potrzeb ich mistrza stosowne,	475
Potem w piec rozpalony grube kładzie szyny Z miedzi, z drogiego złota, ze srebra i cyny. Stawiając pod kowadło wielkie pniak niezłomny, W jedną rękę wziął kleszcze, w drugą młot ogromny.	481
Wielki i ciężki puklerz boski ów mistrz robi, Złoty obwód okręgi troistymi zdobi, Srebrzysty wiąże rzemień, pięć blach w kupę bije, A na powierzchni cuda swojej sztuki ryje.	485
Zrodzona Ziemia, Niebo, Ocean głęboki, Słońce, nieustannymi biegające kroki, Księżyc i nieba w gwiazdach ozdobna korona, Plejady i Hyjady, i moc Oryjona, I Niedźwiedź, Wozem zwana, bo jak wóz się toczy, Na Oryjona ciągle obracając oczy,	490
Koło bieguna krąży wiecznymi obwody, A nigdy się nie spuszcza w Oceanu wody. Ryje także dwa miasta dłuto nieśmiertelne. Jedno wyraża śluby i gody weselne: Prowadzą przy pochodniach z domu nowożeńców, Hymen! Hymen! - wołają, a grono młodzieńców Skocznymi tany lekkie zawiązuje koła, Brzmi fletni i forming kapela wesola. W progach domów niewiasty chciwym patrzą okiem, Nie mogąc się tak miłym nasycić widokiem.	495
W tymże mieście na rynku liczny tłum się tłoczy, Między dwoma mężami żwawy spór się toczy O zabójstwa zapłatę: ten się zabezpiecza Pod przysięgą, że oddał, a drugi zaprzecza. Stają świadki, by szybszy sprawy koniec mieli.	500
Na dwie strony krzykliwa gromada się dzieli. Woźni lud uciszają, a w środku zaś rada Sędziwych na świecących marmurach zasiada. Biorą z rąk woźnych berła, z nim każdy powstaje I gdy nań przyjdzie kolej, wyrok w sprawie daje.	505
Pośrodku dwa talenty dla tego nagrody, Kto słuszność najlepszymi wykaże dowody.	510

Pod murami drugiego miasta wojska stoją,
 Straszny blask oręż ciska, lecz w chęciach się dwoją:
 Jedni je na łup dzikim skazują zapalem, 515
 Drudzy bogactwa jego chcą wziąć równym działem.
 Lecz niestrwożeni knują zasadzki mieszkańce:
 Niewiasty, dzieci, starce obsadzają szańce;
 Do tajnej zaś wyprawy gotują się młodzi,
 Ares im srogi i można Pallada dowodzi, 520
 Oboje złoci, w odzieży złotej, w złotej zbroi,
 Wzrostem, kształtem górują, jak bogom przystoi.
 Przyszedłszy tam, gdzie zrobić zasadzkę wypada,
 Gdy się nieprzyjacielskie gromadziły stada,
 Skrycie pochyłe rzeki zasiadają brzegi, 525
 Dwa zaś wybrane przez nich na pagórku szpiegi
 Czekają, aż się zbliżą i owce, i woły.
 Nie myśląc o nieszczęściu, trzody stróż wesoly
 Idzie, na fletni grając pieśni rozmaite.
 Na dany znak męże wypadają ukryte, 530
 Krzyk ostry naokoło i postrach się szerzy,
 Biorą trzody, krew leją niewinnych pasterzy.
 Głos boju, gdy rycerze radzący usłyszą,
 Wsiadają na swe wozy, piersi zemstą dyszą,
 Lecą na bystrych koniach, po niedługiej chwili 535
 Nieprzyjaciół pędzących zdobycz dogonili.
 Wszczyna się bój nad rzeką: ci walczą wytrwale,
 Obie się strony rażą w okrutnym zapale.
 Pośrodku nich Niezgoda, Zgiełk, Śmierć, Wyrok srogi
 Tych rannych, lecz dyszących, porywa za nogi, 540
 Tych zmarłych i co mieli podpaść bliskiej stracie.
 Śmierć w zbroczonej krwią ludzką uwija się szacie.
 Ta strona ciągnie trupy, tamta ją odpycha.
 Wszystko pod boskim dłutem żyje i odpycha.
 Tamże wyrzył przemyślny bóg obszerne pole, 545
 Liczni rolnicy żyzne przewracają role,
 Dopiero w nie po trzykroć zapuścili pługi.
 A ile razy zakrój dokończają długi,
 Dziedzic ich tam obchodzi, gdzie się kończy, staje,
 I pełny wina puchar każdemu z nich daje. 550
 Ci, zgrzani nagrodą słodkiego napoju,
 Nowe rysują bruzdy i nie szcędzą znoju.
 Czystą ziemię przedstawia w złocie boża sztuka,
 Czerni się i zdziwiony wzrok łatwo oszuka.
 Druga niwa okryta dojrzałymi kłosa, 555

żeńce tną zboże, ostre mając w ręku kosy,
 Gęste spadają wiązki. Tuż za nimi dążą
 Trzej żniwiarze, co zboże w grube snopy wiążą.
 I mnóstwo małych dzieci w pracy nie ustaje,
 Zbiera w garście i pierwszym do wiązania daje. 560
 W milczeniu król wzniosł berło, którego ta niwa,
 Ciesząc się nieskończenie z obfitego żniwa.
 Pod cieniem dębu, wiejską zajęci biesiadą,
 Woźni, wołu zabiwszy, mięso w ogień kładą.
 I żeńce znajdą pokarm z pola wracające, 565
 Dla nich dłonie niewiasty w miękkiej robią mące.
 Tuż winnica obfitym płodem obciążona:
 Wśród złota, którym błyszczą, wiszą czarne grona.
 Tyki ze srebra rzeźbiarz w szeregu zasadza,
 Rowem ze stali, płotem z cyny ją ogradza. 570
 A jedna tylko do niej wiedzie ścieżka kręta.
 Tędy weseli chłopcy i różne dziewczęta,
 Gdy czas zbierania przyjdzie, z głośnymi okrzyki
 Niosą ładowne słodkim owocem koszyki.
 W środku młodzieniec, ruszać kitarą uczony, 575
 Gra, sam sobie zgodnymi przynucając tony.
 Młodzież idzie, i takiej wesołości rada,
 W takt i nogą, i wdzięcznym głosem odpowiada.
 Dalej głowy i silne podnoszących szyje,
 Ze złota, z cyny wołów pyszne stado ryje. 580
 Biegną, rycząc, na paszę tam, gdzie rzeka płynie,
 Nurty głośno szumiące w gęstej pędząc trzcinię.
 Ze złota czterech idzie pasterzy za trzodą,
 A dziewięciu za sobą śmiałych kundli wiodą.
 Wtem nagle dwa straszliwe lwy z kniei wypadają, 585
 Porywają buhaja wśród drżącego stada;
 On, biedny, gdy go ciągną, przeraźliwie ryczy.
 Śpieszą psy i pasterze, lecz wziętej zdobyczy
 Wydrzeć lwom nie potrafią; już skórę odarli,
 Już wypli krew czarną i wewnątrz pożarli. 590
 Próżno kundlów pasterze do natarcia grzeją.
 Szczekają one z bliska, lecz ugryźć nie śmieją.
 Ryje także dolinę; jej miłe manowce,
 Śnieżnym okryte runem, zapełniają owce.
 Widać chaty i stajnie, gdzie się kryją trzody, 595
 I wkoło otoczone drzewami zagrody.
 Rzeźbi też cudny taniec, który Dedal w Krecie
 Wymyślił Aryjadnie, prześlicznej kobiecie.

Skaczą chłopcy i dziewczki wzięwszy się za ręce;
Lekka zasłona wdzięki zakrywa dziewczęce, 600
Na chłopcach zaś bogatsza zawieszona odzież;
Obojga płci z urody najpiękniejsza młodzież.
Dziewczęta głowy śliczne ustroiły w wieńce,
Na srebrze złote miecze trzymają młodzieńce.
Raz jak koło (ruch jego ledwie wzrok dostrzegnie, 605
Gdy je sprawdza garniarz, czy dość szybko biegnie)
Wyuczony stopy w szybkie kręcą kołowroty,
To znowu się zmieniając wśród wdzięcznej ochoty
W tysięcznych kształtach płasy lekkim robią skokiem.
Liczny lud stoi, miłym zachwycon widokiem. 610
Pośrodku zaś dwa skoczki ze wszystkim zdziwieniem
Unoszą się nad głowy i słodkim brzmia pieniem.
A w końcu świetny puklerz ten mistrz doskonały
Szumiącymi obwodzi Oceanu wały.
Takie zrobiwszy dzieło cudnym wynalazkiem, 615
Kuje pancierz, płomień swym gaszący blaskiem.
Ukuta też przyłbica, w różne dziwy ryta,
Ciężka, mocna, na hełmie złota pływa kita,
Z cyny obuw zrobiony. Więc zbroję tak rzadką
Ukończywszy, bóg złożył przed Achilla matką. 620
Odbiera ją z wdzięcznością i, uradowana,
Jastrzębia lotem śpieszy z darami Hefajsta.